

Czy możliwe jest mistrzostwo?

Karolina Leszczyńska o „Jak zostać mistrzem” zespołu Barka, reż. Marta Guśniora

Spektakle przygotowane przez pensjonariuszy DPS-ów, w tym przez osoby niepełnosprawne intelektualnie, należą już do tradycji Wiosen Teatralnych. Natychmiast należałoby jednak zakwestionować zasadność określenia „niepełnosprawni”. Coraz bardziej widać, że wykonawcy są po prostu Aktorami, nieodróżnialnymi od tych pełnosprawnych wykonawców.

Tematyka przedstawienia „Jak zostać mistrzem” zespołu „Barka” z olsztyńskiego ŚDS w reżyserii Marty Guśniory również nie nawiązuje do problemu niepełnosprawności. Sięgnięto do wschodnich baśni. Ten gatunek literacki nie jest tak łatwy do scenicznej realizacji, jak by się to mogło wydawać, bowiem łatwo popaść w schematyzm i banalność. Tu efekt okazał się interesujący, głównie ze względu na mieszanie powagi i humoru, a nawet absurdu, a także proste, aczkolwiek sugestywne rozwiązania sceniczne. Nastrój baśniowości wprowadza wschodni złoty parawan. Na środku sceny widać podest, który zwykle pełni funkcję siedzenia czy też tronu dla mistrza.

Fabulę tworzy kilka baśni, dla których wspólnym akcentem jest relacja mistrz-uczeń lub mistrz-uczniowie. Każda z historii zawiera sugestywny morał, zwykle okazuje się, że nie tak łatwo zostać mistrzem w kulturze Wschodu. Historie są tak pokazane, że można je rozumieć bardzo dosłownie i wtedy są po prostu zabawne lub doszukać się w nich ogólnych wskazówek dotyczących życia. Mądrości traktowane dosłownie czynią jednak ludziom więcej szkody niż pożytku. Jedną z opowieści to historia relacji leniwego mistrza i niezbyt roztropnego ucznia. Mistrz nie ma ochoty na udzielanie nauk, kładzie się na podeście, twierdzi, że nie ma czasu dla ucznia. W końcu każe mu uporządkować ścieżkę. Zamienia się w nią nagle kawałek barwnego tiulu, a kamienie sym-

bolizują sposób jej uporządkowania. Uczeń próbuje je uporządkować przedstawiając pokrywające ją kamienie. Mistrz nigdy nie jest zadowolony z efektu, nie kryje zniecierpliwienia. Kolejne interakcje mistrza i ucznia wywołują śmiech na widowni. W końcu zniecierpliwiony uczeń prosi o konkretne wskazówki, a wtedy mistrz sam „porządkuje” ścieżkę mówiąc, że właśnie o taki efekt mu chodziło. Historię kończy dobitne podsumowanie, że są różne sposoby porządkowania ścieżki. Tylko nie wiadomo, kto okazał się tu głępszym, kto kogo wystrychnął na dudka, kto nie zrozumiał głębszego dna. Czy uczeń, który postanowił ślepo trzymać się wskazówek, czy mistrz, który nie rozumie, że uczeń jest indywidualnością, a każda ścieżka jest inna.

Wydaje się, że właśnie problem bezradności, naśladowania autorytetów i pychy uważających się za autorytety, jest bliski twórcom spektaklu. Zobaczyliśmy m. in. mistrza, który obsesyjnie poszukuje ucznia – naśladowcy, któremu mógłby przekazać swoją wiedzę. Ma być to ktoś, kto jest sobą, będąc dokładnie taki, jak mistrz. Wszyscy zgłaszają swoją kandydaturę, ale nikt nie okazuje się być godny mistrza. Spektakl kończy historia o kimś, kto chciał pozbyć się defektu, z którym się urodził. Nie pomagały żadne kuracje, a medycyna nie знаła sposobu na guzik zamiast pępka. W końcu upór bohatera spowodował, że pozbył się on defektu, ale wraz z nim stracił tylną część ciała. Defekt jest zatem częścią nas, a to, co uważamy za przeszkodę, jest nierozdzielnie związane z całością naszego życia. Zło współdzieli z dobrem, a trudne momenty mogą stać się początkiem tego, co w naszym życiu okaże się najlepsze. Takich filozoficznych refleksji można by snuć bardzo wiele. I z pewnością towarzyszyły one widzom wychodzącym z sali teatralnej po spektaklu. Jedno jest pewne, przedstawienie nie daje prostych i jednoznacznych odpowiedzi na zadane w tytule pytanie.